Nr. 255 Warszawa, dnia 25 Października (6 Listopada) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 7 m. 4.
Zachód słońca o g. 4 m. 23.

Długość dnia g. 9 m. 19.
Ubyło dnia g. 7 m. 30.

Sroda 6 Listopada

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Sroda	Leonarda
Czwart.	Karyny M.
Piątek	Gotfryda B. W.
Sobota	Teodora M.
Niedziel.	Andrzeja
Poniedz.	Marcina B W.
Wtorek	Pięciu Br. Męcz.

Ogłoszenia przyjmują się w Kantorze Administracyi Dziennika Dla Wszystkich i w Agencyi Ogłoszeń Rajchman i Frendler ulica Senatorska Nr. 26.

Za wiersz jeden drobnego pisma lub jego miejsce, pierwszy raz kop. 8, a następne razy kop. 6. **Małe ogłoszenia** za jeden wyraz po kop. 1 i pół. **Reklamy** po 12 kop. za wiersz. **Nekrologia** po 10 kop. za wiersz.

— Przez Najwyższy rozkaz do zarządu wojennego z 21-go października r. b., członek rady państwa, generał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami okręgu wojennego warszawskiego, generał-adjutant, generał kawaleryi Hurko, otrzymał urlop na trzy tygodnie do Biaritz.

(„Warszawskij Dniewnik“).

Wiadomości Kościelne.

Jutro ku czci Najświętszego Sakramentu, odprawią się:

Całodzienne odpustowe nabożeństwo, z wystawieniem, sumą o wpół do 10-ej rano i nieszporami o wpół do 4-ej po południu, w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście.

Uroczysta wotywa również z wystawieniem i processyą, w kościele Archikatedralnym św. Jana, o godz. 9-ej rano.

Friedrichsruhe i Konstantynopol.

Gdy cesarz Wilhelm przyjmowany jest przez sułtana Abdul-Hamida w Ildyz-Kiosku, jednocześnie we Friedrichsruhe pierwszy minister austryacki hr. Kalnoky, gości u kanclerza niemieckiego ks. Bismarcka.

Równoczesność tych wizyt nie zdaje się być przypadkową — a w każdym razie ten charakter odbierają jej same dzienniki niemieckie.

Twierdzą one, że jak w tusculum kanclerskiem, tak i w Konstantynopolu jedno jest przedewszystkiem na pierwszym planie, możność mianowicie utrwalenia pokoju europejskiego.

„Gazeta Kolońska“ w półurzędowym charakterze stara się wprawdzie o osłabienie zbyt pochopnych domysłów i utrzymuje, że podróż austryacko-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych do Niemiec, nie ma na celu obmyślenia środków wzmocnienia trójprzymierza, lecz jedynie utrzymanie stosunków urzędowych, bardzo naturalnych między dwoma ministrami państw, mających wspólne interesa.

Jest to, jak widzimy, tłomaczenie tak ogólnikowe, tak powierzchowne, że niepodobna się niem zadowolić.

Porozumiewanie się dwóch mężów stanu, może być raczej naradą, jak w dalszym ciągu prowadzić dyplomatyczną taktykę po tem, co się dla trójprzymierza da uzyskać w Konstantynopolu.

Przedwczesną tej narady nazwać niepodobna, dla tego jedynie, że uprzedza ona powrót cesarza z nad Bosforu.

Odbywa się ona zapewne teraz — a nie później, gdyż zbyt uwidoczniłaby swój cel, gdyby przypadła po powrocie cesarza z podróży.

Chociaż zaś wyniki bytności u sułtana są niewiadome, to przecie jest na to rada w stawianiu z góry odpowiednich ewentualności i w wynajdywaniu zastosowania do każdej z nich, przy tym lub innym obrocie rzeczy.

Co się tycze podróży monarchy niemieckiego do Turcyi — według tejże „Kölnische Zeitung“, uważać ją należy tylko za ostatnie ogniwo całego łańcucha wizyt, jakie Wilhelm II złożył po wstąpieniu na tron, w celu zapewnienia osobiście władców państw europejskich o swem usposobieniu pokojowem. Fakt, iż w Berlinie r. 1878 zawarty został traktat, poręczający Turcyi nietykalność, dodaje wizycie świetności i znaczenia; sułtan przyjmuje u siebie monarchę-przyjaciela bezinteresownego, gotowego do popierania wszystkiemi środkami, jakie są w jego mocy, wszelkich zawartych umów, mających na celu zabezpieczenie pokoju Europy.

Nadawanie wizycie cesarza Wilhelma charakteru kroku wstępnego do wciągnięcia Turcyi w potrójne przymierze, nie ma żadnej słuszności.

Pobyt monarchy niemieckiego w Konstantynopolu może być uważany tylko za zachętę sułtana do prowadzenia nadal polityki wewnętrznego rozwoju państwa, którą Niemcy od dawna tak usilnie popierają przez dostarczanie sułtanowi instruktorów i techników, zdolnych do przeprowadzenia zamierzonych reform.

Tak pisze „Kölnische Zeitung“ i łatwo zrozumieć, dla czego odpiera podejrzenia o zamiar wciągnięcia Turcyi do trójprzymierza.

Usiłowania te, gdyby były stwierdzone, dużo mogłyby dać do myślenia tym, co do ligi pokojowej nie należą, i nie byłyby przez nich obojętnie widziane.

Zresztą, gdyby nawet szczere były zapewnienia „Gazety Kolońskiej“, nie wykluczają one starań innego rodzaju.

Czyż koniecznie Niemcom chodzi o formalny udział Turcyi w trójprzymierzu?... Dla nich wystarczałaby nawet sympatya rządu otomańskiego, dająca przyjacielskie poparcie, jakie uwidocznia się w stosunku rusko-francuzkim. Dla tego życzliwość tę szczerą zaszczepić się starają przypomnieniami o dobrodziejstwie, jakie państwo otomańskie ma do zawdzięczenia Niemcom.

Kronika polityczna.

—o—

Bulgarya. Książę Ferdynand wrócił tu przez Serbię w towarzystwie ministrów Mutkurowa (wojny) i Sałaba-

4

Czarna strzała.

powieść historyczna

Roberta Steffensona.

przekład z angielskiego.

KSIĘGA PIERWSZA.

Młodzieńcy.

(Ciąg dalszy.)

Samemu dość mu było rzucić okiem po za siebie, na skrzydła wiatraka, zarysowujące się wyraźnie na tle błękitnego nieba i na szarzejący w oddali las teustolski, aby się zaraz zoryentować i skierować tam, gdzie woda sięgała koniowi zaledwie po kolana.

Na podgórzu, gdy ukazał się już przeciwległy kraniec grobli, posłyszał silny plusk po za sobą i zobaczył konia szpakowatego, zagrzęzłego po brzuch w błocie.

Biedne zwierzę, jakby przeczuwając nadciągającą pomoc, rzuciło się gwałtownie.

Wyszło na wierzch, krwią zabiegłe oczy, patrzały z wyrazem przestrachu, a spłoszone poruszeniem się trzęsawicy chmary owadów, krążyły i brzęczały dokoła.

— Czyżby—pomyślał Dik—zginęło to biedne chłopię?... Toż to koń jego napewno. No, biedaku, skoro tak mnie prosisz o pomoc, to ci jej z pewnością nie odmówię. Skrócę ci zaraz męki.

Naciągnął łuk i strzała przeszyła biedne zwierzę na wylot.

Po tym akcie surowego miłosierdzia, Dik pojechał dalej, nie bez trwogi rozpatrując się, czy nie dostrzeże gdzie śladów jakich po swym nieszczęśliwym poprzedniku.

— Bardzo się boję, czy biedny malec nie utonął w trzęsawicy - pomyślał,

Ale w tej samej chwili, ktoś zawołał nań po imieniu.

Obejrzał się i spostrzegł twarz chłopca, wyglądającą z po za gęstego sitowia.

— Jakto — pan tutaj jesteś Dżonie? Ależ schowałeś się tak, żebym sto razy obok przejeżdżając, zauważyć cię nie był w stanie. Twemu koniowi, zagrzęzłemu w błocie, oszczędziłem męki powolnego konania; panu należałoby z taką samą przyjść pomocą. No, wyłaź-że ze swej kryjówki. Tu możesz być najzupełniej bezpiecznym o siebie...

— Nie mam żadnej zgoła broni, a chociażbym ją nawet posiadał, nie potrafię się z nią obchodzić—odpowiedział chłopiec, wychodząc z moczaru.—No, kochany mister Ryszardzie, dopomóżcie mi łaskawą radą swoją. Jeżeli nie dostanę się do opactwa holiwudzkiego, przepadnę.

— Nie, nie obawiaj się o to—powiedział Dik, zsiadając z konia.—Pomogę ci, nie samą radą tylko. Siadaj na moję szkapę, a ja pójdę obok piechotą. Jak się zmęczę, zamienimy się na role; w ten sposób prędzej dobijemy do celu.

Chłopiec spełnił żądanie i podążali o ile mogli najszybciej po nierównej grobli; Dik szedł obok konia, sparłszy rękę o kolana swego współtowarzysza.

— Jak się pan nazywasz?...—zapytał Dik.

— Dżek Matczam—odpowiedział chłopiec.

— Dla czego chcesz do holiwudzkiego opactwa?...

— Aby się wybawić od człowieka, który mnie prześladuje. Szlachetny opat holiwudzki, jest dla słabych niezawodnym puklerzem.

— Jakim sposobem dostałeś się w łapy sir Daniela, mister Matczamie?...

— Porwał mnie przemocą — zawołał Matczam oburzony—zmusił mnie przywdziać strój ten na siebie, natrząsał się nademną, gdym się zalewał łzami, zmuszał mnie jeździć konno dotąd, dopókim się z sił zupełnie nie wyczerpał; a gdy niektórzy z przyjaciół moich, ścigali nas aby mnie wyzwolić, wypychał mnie do przedniej straży, abym stał pod ich strzałami. Jedna ze strzał ugodziła mnie nawet była w prawą nogę i dotąd ciężko mi chodzić. Policzymy my się jednakże ze sobą, zapłaci mi on łotr za wszystko!...

— Cóż pan myślisz z nim uczynić?—zapytał Dik. — On rycerz mężny, człowiek żelaznej ręki!... Gdyby się dowiedział, żem panu dopomagał w ucieczce, byłoby bardzo źle ze mną.

— O! biedny młodzieńcze!...—zawołał Matczam — wiem ja o tem doskonale, wiem, że jest on opiekunem twoim...

— Młodzieńcze!... — zaprotestował Dik.

— Czyż mam cię uważać za dziewicę, dobry Ryszardzi?...—zauważył Matczam.

— Nie, nie—odparł Dik.—Ja kobiet nienawidzę. Nigdy w życiu o nich nie myślę. Niech ich tam dyabli biorą!... Łowy, wojna, bankiety, oto co mi przypada do gustu. Nigdy nic ciekawego

szewa (skarbu), którzy na jego spotkanie byli wyjechali.

Zaraz po przyjeździe księcia nastąpiło otwarcie sejmu przez tegoż osobiście. Sejm ten, pierwszy od wyzwolenia kraju i zaprowadzenia konstytucyi, odbywa trzecią już sesyę.

W przemówieniu księcia uczynione zostało oznajmienie o zawarciu pożyczki w sumie 30 milionów franków, za który to dług nominalny otrzyma skarb bułgarski w rzeczywistości 25 i pół milionów, gdyż cena emisyjna obligacyj pożyczkowych oznaczoną jest na 85 za 100.

Kandydatem rządowym na prezesa sejmu był dotychczasowy vice-prezes Sławkow; ten też obrany został większością 161 głosów przeciw 74, które były dane na Stoiłowa.

Austrya. Arcyksiężna Stefania, wdowa po następcy tronu Rudolfie, zamierza wejść w ponowne związki małżeńskie z pewnym hrabią węgierskim. Cesarz Franciszek Józef opiera się temu; arcyksiężna chce się udać pod opiekę Ojca św. Leona XIII.

Czechy. Większość komisyi adresowej sejmu czeskiego postanowiła, odrzucić wniosek młodo-czechów, odnoszący się do adresu koronacyjnego. Końcowy ustęp uchwały większości komisyi brzmi:

„Zważywszy, że ani reskryptem cesarskim, ani inną żadną okolicznością sejm nie jest spowodowany do wystosowania adresu do tronu, zważywszy dalej, że zaproponowany przez Gregra i towarzyszy jego adres, ani co do formy, ani co do treści, nie nadaje się do przedstawienia go monarsze; zważywszy, że sejm czeski zaznaczył niejednokrotnie w wyczerpujący sposób zapatrywania swe, dotyczące czeskiego prawa państwowego i niepodległości kraju, a które to zapatrywania i dzisiaj wyraża, i że ważna ta nader sprawa we właściwym czasie i we właściwy sposób została przedstawiona monarsze, szczególnie w adresach z d. 1 grudnia 1866 r. 23 lutego 1867 i 12 sierpnia 1870 r.; zważywszy, że dalszym wyrazem zabezpieczenia prawa państwowego Czech, były głosy deputowanych czeskich w radzie państwa podniesione, a słuszny ich jak i całego narodu głos ten, został wysłuchany, jak świadczy treść mowy tronowej z d. 8 października 1879 r., zważywszy dalej, że chwila obecna, w której państwo ma do spełnienia wiele naglących zadań, nie nadaje się do tego, aby życzenie to narodu czeskiego mogło być w pełni wykonane z tą doniosłością, jakiej sprawa wymaga, mianowicie, aby utrzymaną być mogła harmonia między z łaski monarchy powstałemi instytucyami narodowemi, a potrzebami teraźniejszości; zważywszy, że woli i rozumowi monarchy pozostawiony być powinien wybór stosownej chwili do spełnienia tego wielkiego dzieła, tak, ażeby mu była nadana pożądana moc i trwałość w duchu znanych zresztą monarsze zapatrywań narodu czeskiego i w tym względzie wyczekującego z upragnieniem chwili, w której ukochany i uwielbiany król jego, włoży na swą skroń koronę św. Wacława, wyraża więc sejm przekonanie, że ani byłoby to pożądanem, ani jest koniecznem, ani odpowiedniem winnej ze strony narodu czeskiego lojalności w obec tronu, uchwalać obecnie adres do monarchy i dla tego przechodzi izba deputowanych nad sprawą tą do porządku dziennego."

Uchwała mniejszości komisyi opiewa: „Mniejszość komisyi nie godząc się na powody przytoczone przez komisyę, obstaje przy tem, aby monarsze wręczono adres i aby za podstawę do tego adresu, wzięto projekt adresu wniesiony przez Juliusza Gregra."

Francya. Francuzka izba deputowanych zbierze się na pierwsze posiedzenie w dniu 12 b. m.

Podług starszeństwa wieku, fotel prezydyalny zajmie 83-letni deputowany okręgu wyborczego Albertville, w departamencie Sabaudyi, republikanin Piotr Blanc.

Na pierwszych posiedzeniach będą wybrani: prowizoryczny prezes i dwaj vice-prezesi, którzy urzędować będą, dopóki legalność wyborów nie zostanie całkowicie sprawdzoną i uznaną większością choćby jednego głosu.

Po dopełnieniu tej formalności izba przystąpi dopiero do wyboru stałego przewodniczącego obradom.

Anglia. Królowa angielska zamierza osobiście otworzyć przyszłoroczną lutową sesyę parlamentu.

Jakkolwiek wypadki chwil ostatnich sprawiają, iż mowa tronowa będzie prawdopodobnie mniej bezbarwną, niż zazwyczaj, większe daleko zaciekawienie budzi wielki bankiet lorda-majora Londynu w Mansion-House, zapowiedziany na dzień 9 b. m., na którym prezes ministrów zwykł corocznie przemawiać i określać obecne położenie polityczne. Ogólnie spodziewanem jest, iż w tym roku lord Salisbury skorzysta ze sposobności, aby podnoszącej nie na żarty głowę partyi liberalnej, dać kategoryczną odprawę i rozwinąć swój program polityczny w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Z teatru Rozmaitości.

„Ciężkie czasy" komedya w 3-ch akach, M. Bałuckiego.

„Ciężkie czasy!"—to głos niemal powszechnego narzekania — szczególnie tych, dla których trudność warunków ekonomicznych odgrywa poślednią rolę najgłówniejszym czynnikiem i sprawcą biedy jest głównie ich rodzaj życia, lekkomyślność, życie nad stan, próżniactwo itp. społeczne grzechy.

Przy narzekaniach na niesprawiedliwe losy, przy wynajdywaniu winy w okolicznościach, zamiast szukania jej w sobie samych, zjawiają się usiłowania ratunku, najczęściej takie, które płytkością swoją lub niedołęstwem prowadzą do gorszego jeszcze upadku.

Bałucki to „ciężkie czasy" przedstawia wśród szlachty galicyjskiej.

Z wyjątkiem Rembalińskiego (p. Rapacki) i jego syna Karola (p. Nowicki), jest to zbiór albo niedołęgów, jak Kwaskiewicz (p. Szymanowski), dających się wodzić za nos swym żonom, marnujących pożyczane pieniądze na fatałaszki, albo myślących tylko o pieczeni, winie, jarmarkach i urządzaniu owacyjek zbicrowych przy sposobności, jak Bajkowski (p. Ostrowski), lub za resztki grosza pozujących na arystokratycznych magnatów — państwo Giętkowscy (p. Niewiarowska i p. Trapszo).

Kwaskiewicz już próbował ulżyć sobie w ciężkich czasach pożyczką z banku, lecz zabrnął przy niej jeszcze w długi żydowskie, Bajkowski jeździ po jarmarkach, zresztą mało się troszczy o biedę, póki zdrów i ma co, pocieszą się przysłowiem: „Kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzy!".

Lechicki (Grzywiński) zdaje się nie być w tarapatach pieniężnych, lecz syn jego Juliusz (p Prażmowski), młody wychowaniec jakiejś niemieckiej akademii rolniczej, chce w imię ratowania obywatelstwa okolicznego podźwignąć przemysł rolny, zamierza założyć wielki młyn parowy, fabrykę porcelany itd., itd., a przedewszystkiem... sprzedaje lasek, sadzony ręką dziadka — a pieniądze, wzięte od handlarzy żydowskich, przepuszcza w parę tygodni we Lwowie.

Wśród tych wszystkich kłopotów, dręczących te ofiary „ciężkich czasów", nadchodzi z Wiednia telegram, zapowiadający przyjazd do okolicy, bardzo wpływowej i dostojnej ekscelencyi, księcia z nazwiskiem, brzmiącem bardzo po operetkowemu.

Wiadomość ta tysiące budzi nadziei, tysiące marzeń, posady w ministeryum, ordery, tytuły, pomoc dla przedsiębiorstw, wszystko to przesuwa się w tych pustych głowach — a Giętkowscy są nawet pewni, że Jego Ekscelencya zauważywszy w Marienbadzie ich córkę Idalię (p. Nowakowska), przyjeżdża, ażeby się starać o rękę tej arcy-przekwitłej dziewicy.

Na przyjęcie Ekscelencyi Lechicki za namową syna mebluje dom, kosztownie, sprowadza delikatesy, kucharzy; Kwaskiewicz żonie sprowadza suknię z Paryża, Bajkowski, mistrz owacyj, przebiera muzykantów żydów za krakowiaków, odrywa ludzi od żniwa, urządza fajerwerki, pani Giętkowska z córką studyują miny, dla olśnienia księcia.

Wszyscy spodziewają się, że przybycie ekscelencyi wywrze na ich położenie wpływ zbawczy, uwalniający od wszelkich kłopotów i dający uszczęśliwiającą przyszłość.

Tymczasem zawód najokropniejszy!.. Ekscelencya zmieniła swój projekt... nie przyjedzie wcale!... Przygnębienie ogólne!...

Ale w tem znowu wstępuje w nich nadzieja...

Giętkowski spostrzegł za ogrodem powóz, a w nim dwóch niemców, rozmawiających żargonem wiedeńskim i dowiedział się od nich, że przyjechali z osobą, która uprzedziła dziedzica o swym przyjeździe.

Ekscelencya więc jest! znajduje się tu we dworze!

Gdzie, w tym oto pokoju zamkniętym, tak, właśnie, ktoś tam przewrócił krzesło...

Ależ tak, bo i Julian zmierza tam ze służącym, niosącym na tacy jedzenie...

Na widok wszystkich gości, młody

---

nie słyszałem o pannach, z wyjątkiem jednej tylko, ale i tę biedaczkę, spalono za czarnoksięstwo i za to, że wbrew naturze, ośmieliła się ubrać w pantalony.

Mister Matczam przeżegnał się i jak się zdawało, zaczął w myśli odmawiać modlitwę.

— Co to pan robisz?—zapytał Dik.

— Modlę się za jej duszę—odpowiedział młodzian drżącym z lekka głosem.

— Za duszę czarnoksiężniczki?— zawołał Dik. Zresztą módl się pan za nią skoro ci się podoba!... Była to najdzielniejsza dziewica w Europie ta Joanna d'Arc. Appleyard stary, doświadczony strzelec, zmykał przed nią, jak opowiadał, jak przed majestatyczną potęgą. Tak, to była mężna dziewczeka!...

— Ale, mister Ryszardzie, skoro tak nienawidzisz kobiet, zauważył Matczam, to nie musisz być chyba rzetelnym mężczyzną..

— Głupstwo! — odpowiedział Dik. Dowodzisz pan jak młokos jaki. Jeżeli sam przypuszczasz, żem nie jest naprawdę mężczyzną, to złaź z konia i sprobujemy się na kułaki, na szpady lub na jaki.

— Nie umiem się bić wcale — odpowiedział Matczam lękliwie. Nie myślałem zresztą wcale obrazić pana. Tak sobie żartowałem tylko. Jeżelim zagadał o kobietach, to dla tego jedynie, iż słyszałem, jakobyś pan miał zamiar zawrzeć wkrótce związki małżeńskie.

— Ja? — zauważył Dik. — Od pana pierwszego dowiaduję się o tem. Z kim że się żenię mianowicie?...

— Z Dżenni Sedli—odpowiedział rumieniąc się Matczam. Zamiar to sir Daniela, jego to w tem interes. Słyszałem też co prawda, że nieszczęśliwa panienka gorzko los swój opłakuje. Widocznie, że jest ona tych samych co pan poglądów, albo też nie kocha narzeczonego...

— Co robić!... od małżeństwa tak jak od śmierci nikomu się wykręcić niepodobna — powiedział Dik tonem poddania się losowi. Więc ona los swój opłakuje?... No i powiedz że mi pan sam teraz, co się w tych głowach kobiecych nie mieści?... Czego płacze, skoro mnie nigdy jeszcze nie widziała?... Cóż, czyż bym i ja powinien opłakiwać moję dolę?... O, nie!... Jeżeli już trzeba się ożenić, to się ożenię z suchemi oczami. Powiedz mi też pan, skoro ją znasz, jak ona wygląda?... Ładna czy brzydka?... Złośliwa czy uprzejma?...

— No, a cóż to może pana obchodzić? zapytał Matczam. Potrzeba się panu żenić, więc się żenisz. Ładna czy brzydka, zła czy dobra, czyż to nie wszystko jedno?... Toż to głupstwo wierutne. Wszakżeś nie dzieciak sir Ryszardzie, pójdziesz pan do ślubnego ołtarza z zupełnie suchemi oczyma. Nieprawdaż?...

— Święta prawda—odpowiedział Ryszard — miałżebym takiem głupstwem zaprzątać sobie głowę?...

— Dobrego lorda pojmie za męża panska małżonka, nie ma co mówić.

— Takiego jakiego jej niebo przeznaczyło—odparł Ryszard.

— O, biedna panienka...

— Dla czegóż biedna?...

— Wyjść za pustelnika leśnego... odpowiedział Matczam.

— Dajmy na to, żem jest pustelnikiem leśnym—oświadczył Dik — skoro jednak lecę piechotą, a pan jedziesz na moim koniu, to chyba ci leśni mieszkańcy tak znowu źli być nie mogą...

— Diku!... przebacz mi pan — zawołał jego towarzysz. Nie, pan jesteś najlepszym z całej Anglii człowiekiem!... Ja sobie żartowałem tylko... Przebacz mi, kochany Diku!...

— No, no, po co tyle słów próżnych! odparł Dik zakłopotany trochę, słowami towarzysza: głupstwo!... nie jestem wcale zmęczony.

W tej chwili wiatr poniósł ku nim dźwięki trąbki sir Daniela.

— Czy pan słyszysz!... zawołał Dik.. trąbią...

— O, Boże!... krzyknął Matczam, dowiedzą się, że uciekłem, a ja nie mam swego konia. I pobladł przy tych słowach śmiertelnie.

— A to czego się pan boisz!... powiedział Dik. Jesteśmy już niedaleko od przewozu, a mój koń chybki jak strzała.

— O.., oni mnie pochwycą!... odparł Matczam. Diku, kochany Diku, nie porzucaj mnie na miłość Bogał...

— Ależ dajże pan pokój i nie trwóż się napróżno. Z pewnością ci dopomogę. Przykro patrzeć doprawdy na tak tchórzowatego młodzieńca. No, słuchajcież Dżeku Matczamie, jeżeli tak się naprawdę nazywacie, ja Ryszard Szelton, chcę za jaką bądź cenę, abyś się pan dostał zdrowo i cały do opactwa holiwudskiego. Przysięgam na wszystkich świętych... Niechajby mnie Pan Bóg skarał, gdybym miał pana zdradzić. No, nabierz pan ducha, droga jest lepsza, zepnij konia ostrogami... Dalej... prędzej!... Nie myśl o mnie, ja umiem lecieć jak łania.

Puściwszy się kłusem, minęli błota i znaleźli się nad rzeką, obok chaty przewoźnika.

projektowicz-agronom miesza się bardzo widocznie.

Gdy jednak słyszy, co podejrzewają, odzyskuje przytomność umysłową i utwierdza ich w mniemaniu, że ekscelencya jest, ale chce pozostać dla nich nie widzialną...

W rzeczywistości tą ekscelencyą zamkniętą w pokoju, jest przybyła znienacka Natalka, z którą poznał się w półświatku wiedeńskim, a która za zerwanie z nią, żąda teraz pieniędzy...

W obawie skompromitowania się jawnego, obiecał jej dać weksel i nakłonić do pozostania w zamkniętym pokoju.

Lecz fortel z tą „ekscelencyą“ dobry jest nie na długo.

Sąsiedzi, w obawie, ażeby Lechiccy nie wyzyskali wyłącznie dla siebie wszystkich względów księcia Tutofoniego, wyrzucają im samolubstwo, co tak oburza gospodarza domu, że, choć wie od syna, co za gość niepożądany i kompromitujący znajduje się w tym pokoju, rzuca klucz od drzwi pod nogi pragnącym ujrzeć ekscelencyę.

Drzwi się otwierają, a w nich ukazuje się młody... Karol Rembaliński...

Jest to postać w komedyi dodatnia, jak i jego ojciec.

Obadwaj zabiegają własną pracą około gospodarstwa, czyniąc wioskę swoją intratną i przysparzają sobie majątku.

Karol kocha się w Broni, (p. Trapszówna), córce Lechickiego, panience także gospodarnej i najlepszego serca, a widząc kłopoty jej brata, sam dostaje się bocznemi drzwiami do zamkniętego pokoju, daje pieniądze Natalce i wyprawia ją cichaczem do powozu, mającego ją odwieźć do Wiednia.

Karol, wyczekujących na dobrodziejstwa ekscelencyi, pociesza, że książe wszystkich nazwiska zapisał w swej pamięci i o nich nie zapomni.

Pocieszają się tem wszyscy i znowu łudzą się nadzieją „opatrznościowego“ ratunku wśród „ciężkich czasów.“

Jednocześnie Lechicki, otrzeźwiawszy zupełnie z mrzonek, w które syn projektowicz, wprowadzał go, znów bierze gospodarstwo w swoje ręce, a córkę oddaje Karolowi.

Taka jest treść ostatniej komedyi Bałuckiego.

Ocenę krytyczną „Ciężkich czasów,“ które znacznie niżej stoją od wielu utworów autora „Nowego dziennika,“ podamy w numerze jutrzejszym.

J. Śliwowski.

Ś. p.

Tytus Chałubiński.

Podzieliliśmy się już wczoraj z czytelnikami „Dziennika“ smutną wiadomością o zgonie dzielnego obywatela, znakomitego lekarza i profesora—ś. p. Tytusa Chałubińskiego.

Zgon ten nastąpił w dniu 4 b. m. o 5-ej i pół po południu w Zakopanem, w ukochanych przez nieboszczyka Tatrach, w pośród tego ludu tatrzańskiego, którego się stał ojcem i dobrodziejem.

Chałubiński urodził się w pow. Rawskim w r. 1820. Po wyjściu z gimnazyum w Radomiu, wstąpił w r. 1838 do b. akademii medyko-chirurgicznej w Wilnie, a następnie potem zaś udał się na uniwersytet do Dorpatu, na wydział nauk przyrodniczych, z którego przeszedł potem na wydział lekarski i takowy ukończył w r. 1843. Doktoryzował się w Würtzburgu w r. 1844, poczem rozpoczął praktykę w Warszawie i w bardzo krótkim czasie wybitnemi zdolnościami zwrócił na siebie uwagę ówczesnych powag naszych medycznych, doktorów Malcza i Dworzaczka.

Od r. 1847 do 1857 ś. p. Chałubiński pracował jako ordynator, a następnie jako naczelny lekarz przy szpitalu ewangelickim w Warszawie, w r. 1857 wspólnie z Dybkiem, Kaczkowskim, Rozem i Pawlikowskim, był lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus, w r. 1859 powołany został na profesora w świeżo wtedy otwartej akademii medyko-chirurgicznej, w której powierzono mu katedrę terapii i prowadzenie kliniki terapeutycznej, z kolei był profesorem szkoły głównej i wreszcie profesorem uniwersytetu warszawskiego.

Jakim był jako profesor, jakie na tem polu położył zasługi, wymownie świadczy o tem ten znany dobrze fakt, iż był przez setki uczniów swoich kochanym i uwielbianym.

Od lat kilkunastu spędzał Chałubiński letnie miesiące w Zakopanem a od paru zaprzestawszy z powodu choroby praktyki w Warszawie, przeniósł się tam na stałe.

Zakopane wszystko winne Chałubińskiemu, on je do życia powołał.

On pierwszy bowiem przed laty 30 zaczął nawoływać do wycieczek w Tatry, on pierwszy wskazał społeczeństwu „perłę“ zakopańską, on swoją inicyatywą, swoją energią i pracą z dzikiego pustkowia stworzył wspaniałą oazę.

On pozakładał szkoły ludowe dla górali, czytelnie ludowe i gospody, on namówił do budowy schronisk dla turystów, do wytykania dróg, jemu byt zawdzięcza „Towarzystwo Tatrzańskie“ i wreszcie między innemi, otwarte w r. z. „Muzeum imienia Chałubińskiego“ gromadzące okazy flory i fauny tatrzańskiej.

Nic też dziwnego, że dziś Zakopane pogrążone jest w żałobie, że cała ludność tatrzańska opłakuje rzewnie swego ojca i dobrodzieja.

Cześć i wieczna pamięć najzacniejszemu!

* * *

* **Uczczenie pamięci.** P. Zygmunt Kramsztyk pisze we wczorajszym „Kur. Warsz.“: Chcę podnieść projekt, który najwłaściwszą byłby pamiątką; projekt obmyślony przez ś. p. Dziewulskiego. Już przed kilku miesiącami widocznem było, że dnie prof. Chałubińskiego są policzone. Dziewulski miał zamiar i zamiar ten wielokrotnie wypowiadał tym, co go otaczali, aby po śmierci prof. Chałubińskiego, zakupić jego dom w Zakopanem, obszernym lasem otoczony i aby do tego domu przenieść Muzeum tatrzańskie jego imienia.

Muzeum zyskałoby obszerne pomieszczenie, dostatek gruntu dla postawienia typowych budynków, urządzenia specyalnego ogrodu botanicznego, wreszcie może i dla zabaw, któreby dochód przynosić mogły. Muzeum takie, połączone z pracownią, ze stacyą meteorologiczną i t. d., mogłoby dla nauki o Tatrach wielkie przynieść pożytki.

Pomieszczenie muzeum, które już nosi nazwę prof. Chałubińskiego, w jego własnym domu, u podnóża Tatr, które tak ukochał, w miejscowości, którą prawie stworzył, byłoby niewątpliwie najpiękniejszem dla jego pamięci uczczeniem.

Projekt do przeprowadzenia jest łatwym, bo suma potrzebna nie będzie wysoką, a muzeum tatrzańskie zdaje się, że już posiada na zakupienie domu własnego pewien fundusz, który mógłby być uzupełniony.

Ś. p. Dziewulski z pewnością podjąłby ten projekt; a znając jego energię, wierzyć musimy, żeby go przeprowadził.

Nie sądził Dziewulski, że poprzedzi prof Chałubińskiego na tej smutnej drodze. Gdy jednak tak się stało, powinni znaleźć się ludzie, którzy myśl jego podejmą i w czyn wprowadzą, a tak dwóch zasłużonych dla społeczeństwa ludzi uczczą zarazem.

* * *

* O zgonie ś. p. Tytusa Chałubińskiego, otrzymał wczoraj „Kuryer Warszawski“ następujące szczegóły z Zakopanego.

Jak wiadomo, Chałubiński od dłuższego już czasu zapadał na zdrowiu, a przed sześcioma tygodniami stan czcigodnego starca wymagał nawet troskliwej opieki lekarskiej.

Katastrofę zażegnano, niestety — na krótko.

W ubiegłą sobotę skonstatowano zapalenie płuc.

Osoby najbliższe w otoczeniu, a na ich czele małżonka profesora, natychmiast telegraficznie wezwały syna Ludwika do łoża chorego, groźny bowiem stan nie rokował nadziei.

Syn zdążył przybyć w niedzielę wieczorem.

W poniedziałek, t. j. onegdaj rano, lekarze: Schein, Kruszyński i miejscowy doktór, Chramiec, stwierdzili gwałtowny, nagły upadek siły i serca, które też o trzy kwadranse na godz. 5 tą wieczorem bić przestało...

Przygnębiające wrażenie sprawiał zgon pełnego żywotnych sił męża.

Do ostatniej chwili przytomny, Chałubiński nagle omdlał. Zdarzało się to w ostatnich czasach dość często, lekarze więc, pełni jeszcze otuchy, gorączkowo śpieszyli z pomocą.

Mimo wysileń doktorów, przytomność już nie wróciła: Chałubiński umarł.

Przy łożu konającego obecni byli: żona z córkami, syn i przyjaciel zmarłego, kanonik Stolarczyk, długoletni proboszcz Zakopanego.

Ks. Stolarczyk, na parę sekund przed zgonem chorego, uroczyście pojednał go z Bogiem.

III.

Na przewozie.

Rzeka Till, szeroka, cicha, mętna, wypływała z błot i rozdzielała się w tem miejscu na kilka łach, pomiędzy zarosłemi sitowiem wysepkami.

Nie bardzo to ładna była rzeka, ale podczas pogodnego jasnego poranku wszystko się ładnie przedstawiało. Wietrzyk muskał powierzchnię wód, a piękne niebo odbijało w niej iskier miliony.

Tuż przy brzegu stała chatyna przewoźnika, zbudowana z gałęzi i oblepiona gliną; na jej dachu porastała zielona trawa.

Dik otworzył drzwi i wszedł do lepianki. Leżał w niej na starym, grubym płaszczu wiejskim, przewoźnik trzęsący się w paroksyzmie febrycznym. Był to mężczyzna silnie zbudowany, ale febra grasująca w tej miejscowości, wycieńczyła go ogromnie.

— A, mister Szelton, zawołał — chce się przeprawić zapewne?... Czasy fatalne, bardzo fatalne. Przejazd jest niemożliwy. Rozbójnicy przerwali komunikacyę. Udaj się pan lepiej do mostu.

— Niemożliwe, — odpowiedział Dik, czas mi drogi, mój bracie, pilno mi straszliwie.

— Uparciuch z pana!... rzekł przewoźnik, powstając. Jeżeli dostaniesz się pan cało do Moothauzu, to będzie szczęście pańskie... Ale skoro pan sobie życzysz... Spojrzał na Matczama i dorzucił: A to kto?... Przystanął na progu chaty, przymrużywszy oczy.

— Kuzyn mój, mister Matczam—odpowiedział Dik.

— Witaj przewoźniku! odezwał się Matczam, który w trakcie tego zszedł z konia i podprowadził go do domostwa. Zmiłuj się, przewieź nas; bo nam gwałtownie pilno.

Przewoźnik stał ciągle i przypatrywał się młodzieńcowi:

— Ależ tak jest!... zawołał i roześmiał się.

Matczam pokraśniał po same uszy i nachmurzył brwi. Dik chwycił ze złością przewoźnika za ramie.

— Dość tych żartów!... zawołał. Dalej, rób coś powinien.

Gdy mrucząc pod nosem odwiązał łódź, Dik wprowadził na nię konia, Matczam wszedł za nim.

— Nie gniewajcie się, mister Szelton. Nie chciałem obrazić pana, rzekł przewoźnik chwytając wiosła.

— Dość paplaniny!... odparł Dik. Pozostaw mnie w spokoju.

Puścili się z biegiem rzeki usłanej wysepkami; gdzie niegdzie widniały wydmy piaszczyste, porosłe wierzbami i sitowiem, słychać było świergot i śpiew ptactwa, ale śladu człowieka nigdzie widać nie było.

— Mister — odezwał się przewoźnik, poruszając jednostajnie jednem wiosłem, przekonany jestem, że Dżon Fenn znajduje się na wyspie. Nienawidzi on sir Daniela i tych wszystkich, którzy z nim trzymają. Czy nie lepiejby zawrócić w górę rzeki i wysadzić was na dobry strzał drogi od grobli?... Bodaj, że lepiejby nam nie spotykać się z Dżonem Fenn. Bezpieczniej to chyba będzie i dla mister Matczama!... Roześmiał się znowu.

— No dobrze, Guy — odpowiedział Dik.

— Posłuchajcie mnie mister — ciągnął przewoźnik, wycelujcie we mnie ze swego łuku, tak oto; osadźcie strzałę i trzymajcie tak broń ciągle, a patrzcie na mnie wzrokiem dzikim, okrutnym...

— Co to ma znaczyć?... zapytał Dik.

— Widzicie, czcigodny panie, jeżeli was przewiozę, to zrobiłem to niby pod groźbą śmierci, inaczej miałbym się z pyszna od Dżona Fenna.

— Czyżby ci łotrzy byli istotnie tak zuchwali?... zapytał Dik. Czyżby istotnie oni rządzili przewozem sir Daniela?...

— A pan jakże myślałeś?... Zapamiętaj pan moje słowa: niech się sir Daniel dobrze ma na baczności.

Popłynęli w górę, skręcili po za wyspę i podpłynęli zwolna do przeciwległego brzegu.

— Wysadzę panów tutaj, w pośród krzaków wierzbiny, powiedział Guy.

— Ależ tu drogi nie ma, tu błoto i trzęsawica — odpowiedział Dik.

— Mister Szelton, przemówił Guy, nie mogę podjeżdżać bliżej, dla panów własnego dobra. Dżon strzeże przewozu z łukiem w ręku i kładzie trupem każdego, kto się wysługuje sir Danielowi. Mówiono mi, że przysiągł to sobie na Chrystusa. Gdybym nie znał was od tak dawna, nie chodziłoby mi o życie wasze, ale że jest inaczej, że chodzi mi też o to pisklę, nie przywykłe ani do ran, ani do strzałów, ryzykuje łeb mój własny byle was dostawić zdrowo i cało. Poprzestańcież panowie na tem, bo więcej dla was nic nie jestem zrobić w stanie, tak mi Panie Boże dopomóż...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zakopane pogrążone w żałobie. Cała ludność góralska oblega willę, opłakując śmierć swego ojca i dobrodziejа.

Z miasta i kraju.

—o—

* **Ministeryum dóbr państwa** asygnowało na zbieranie w roku przyszłym danych statystycznych o urodzajach rs. 22,000.

* **W Petersburgu**, jak donoszą dzienniki tamtejsze, ma się odbyć zjazd weterynarzy. Poruszona na nim będzie przedewszystkiem kwestya zapobiegania wypadkom ukąszenia przez wściekłe zwierzęta.

* **Utworzone na kolejach** oddziały straży celnej otrzymały nową instrukcyę, według której na każdej stacyi kolejowej w pasie pogranicznym obowiązany jest znajdować się ciągle jeden strażnik dyżurny, który ma dawać baczenie tak na transporta wysyłane, jako też przychodzące do danej miejscowości. Pociąg podczas postoju na stacyi ma być pilnie strzeżony. Na żądanie strażników podlegają rewizyi wszystkie towary, oraz pakunki i bagaże pasażerskie. Strażnicy mają zwracać uwagę na osoby podejrzane o udział w przemytnictwie. Transporty zatytułowane we frachtach jako towar różny, rzeczy użytku domowego, owoce, produkta spiżarniane i t. d., będą podlegały najsurowszemu nadzorowi, jako mogące najłatwiej ukrywać kontrabandę. Osobny akt o każdej rewizyi sporządza się w obecności zawiadowcy stacyi i odbierającego towar, jeżeli tenże znany jest komendantowi oddziału. Znaleziona kontrabanda jako też przewożący wysyłają się niezwłocznie do najbliższej komory. Transporta okowity, przewożone z okolicznych gorzelni i składów na stacyę do dalszego wysyłania koleją, również ulegają sprawdzeniu.

* **„Nowoje Wremia“** donosi, że w ministeryum oświaty opracowany został plan egzaminów semestralnych dla studentów fakultetu prawniczego. Egzamina będą urządzane po 2-gim i 4-ym semestrze; następnie studenci, kończący kurs, składać będą egzamina państwowe tylko z 4-ch ostatnich semestrów, a nadto z kursu historyi i dogmatyki prawa rzymskiego. Najważniejszemi przedmiotami będą: prawo cywilne i kryminalne z odnośnemi procedurami, prawo finansowe i kościelne.

* **Służba policyjna** otrzymała polecenie dopilnowania we wszystkich lombardach ogłoszeń licytacyj nieprolongowanych zastawów, jako też wywieszania ogłoszeń na dwa tygodnie przed terminem sprzedaży, z oznaczeniem numerów kwitów. Nadto fanty wartości wyżej 100 rs. ogłaszanemi być mają w „Gazecie Policyjnej“ wraz z ich numerami.

* **Komisarze cyrkułowi** otrzymali polecenie szczegółowego opisania targów prywatnych według następującego szematu: 1) położenie targu, 2) znajdujące się na placu targowym budowle: czy murowane, czy też drewniane z wymienieniem ich przeznaczenia, 3) ilość sklepów, wodozbiorów, straganów, ławek i stołów, 4) miejsca dla sprzedaży odręcznej, 5) co do sprzedaży z wozów, jakie maximum takowych może się na placu pomieścić, 6) czas rozpoczynania i zamykania sprzedaży na targu, 7) sposób, w jaki się plac targowy oczyszcza, oraz ilu jest stróżów, 8) wskazanie potrzebnej liczby policyantów w dni targowe i zwykłe.

* **Nabożeństwo żałobne** za członków zgromadzenia szewców warszawskich, odbyło się wczoraj o 9-tej z rana w kościele Podominikańskim. Uczestniczyli na niem majstrowie cechowi, ubrani odświętnie, ze światłem w ręku i dwoma chorągwiami cechowemi. Katafalik żałobny otaczało mnóstwo światła. Na chórze śpiewał chór amatorski z innych kościołów—mszę Kurpińskiego. „Na stopniach Twego upadamy tronu.“

* **Pogrzeb śpiewaczki.** Wczoraj o 11-stej z rana odbyło się w kościele ś-to Krzyzkim nabożeństwo żałobne, za spokój duszy ś. p. Teodozyi Jakowickiej Friderici, podczas którego na chórze, odśpiewał p. Kwieciński solo „Zdrowaś Marya“ Kückena. Po południu o g. 3 i pół przed kościołem zebrał się tłum kilko tysięczny, dla oddania ostatniej posługi zmarłej, Wieńców na trumnie złożono trzy—od teatru, od wdzięcznych uczenic i od rodziny.

Na cmentarzu było około 1,000 osób. Przy wejściu w bramy cmentarne artyści opery zaintonowali pieśń żałobną Troschla „Duszo, co rzucasz świat cierpienia,“ a nad grobem ciż sami odśpiewali: „Wznieś się duszo“—Moniuszki i „Salve Regina“ - Freyera, z udziałem solistów pp. Grotiffego, Cieślewskiego, Kwiecińskiego, Niedźwieckiego i kilku innych.

* **Poświęcenie.** Wczoraj o godz. 11 i pół, w bazarze przy ul. Brzeskiej na Pradze, nastąpiło otwarcie i poświęcenie lokalu oddanego bezinteresownie przez p. Różyckiego, na wydawanie obiadów ubogim zamieszkałym w cyrkule XII.

Ksiądz dziekan Dudrewicz dopełnił poświęcenia w obecności prezesa administracyi ogólnej warszawskiego towarzystwa dobroczynności p. Ludwika Szwedego, członków towarzystwa i zaproszonych dam.

Obiady wydano 60 ubogim.

* **„Nowoje Wremia“** dowiaduje się, iż ministeryum skarbu wyznaczyło na r. p. przeszło 30,000 rs. na ściganie kontrabandy, 12,000 rs. na prowadzenie spraw o kontrabandę i przeszło rs. 40,000 na utrzymywanie krzyżowców na m. Baltyckiem i zatoce Fińskiej.

* **Andrzejki!** Na wystawach wielu składów galanteryjnych, ukazały się już przeróżne figielki, przygotowane na wigilię św. Andrzeja, przypadającą 30-go bieżącego miesiąca.

* **Szlachetny projekt.** Dowiadujemy się, że powstał projekt urządzenia koncertu, z przeznaczeniem całkowitego dochodu na grobowiec ś. p. Jakowickiej. Myśl to godna urzeczywistnienia.

* **Wyjazd.** Hr. Konstanty Przeździecki członek komitetu ścisłego budowy pomnika Mickiewicza, wyjechał z Krakowa w podróż do Jerozolimy.

* **Termin ostateczny** składania okazów na wystawę starożytności upływa dziś o g. 8 ej wieczorem. Reklamacye uwzględniane nie będą. Otwarcie stanowczo w sobotę o 3-ej po południu.

* **Wieczorek rodzinny** w Towarzystwie subjektów handlowych chrześcian przy ul. Miodowej, z powodu dnia zadusznego, odłożonym został na sobotę nadchodzącą d. 9 listopada.

* **Nowy budynek.** W okólniku drogi powązkowskiej, tuż przy krzyżu, wznoszony jest obecnie budynek murowany, parterowy, przeszło 200 łokci długości. W budynku tym znajdą pomieszczenie narzędzia i maszyny do ubijania żwiru na szosach, tudzież mieszkanie dla maszynisty i dozorcy. Budynek ma być wykończonym zupełnie w ciągu b. m.

* **Nowe przedsiębiorstwo.** Jeden z mieszkańców naszego miasta p. Ch., urządza na czas zimy wielką wypożyczalnię różnych kostyumów maskaradowych, raz masek i peruk dla obojga płci.

* **Nowy zakład.** P. Józef Kurczyński, majster szewcki, otworzył wczoraj przy ul. Przejazd pod nr. 18, specyalny zakład reparacyjny obuwia i zapewnia, że wszelkie reparacye porządnie, trwale, po cenach najmożliwiej nizkich a bezwarunkowo na termin przyrzeczony wykonywać będzie.

P. Kurczyński prosi nas o poparcie tego swego przedsiębiorstwa, nadmieniając, że jako ojciec pięciorga dzieci, pragnący zapracować dla nich na kawałek chleba, będzie się ze zobowiązań wywiązywał jaknajsumienniej.

Polecamy usługi p. K... tym wszystkim, którzy lubią poprzeć uczciwe zamiary, a takich nie brak przecie.

* **Na wystawę starożytności** nadesłali wczoraj: Arcybractwo Różańcowe z kościoła Św. Jacka (Podominikańskiego) przy ul. Freta wspaniałą chorągiew bracką, haftowaną wypukło srebrem z 1571 r.; p. Drzewiecki—kolję złotą z mozajkami w stylu Cesarstwa; p. K. Thieme—biurko staroświeckie; p. J. Tour, piękny serwis z porcelany saskiej; Stanisław hr. Kosakowski—duży zegar bronzowy i 4 wielkie kandelabry w stylu Cesarstwa; p. F. Gebethner—pas lity słucki, porcelanę, starożytną makatę perską i meble z czasów Ludwika XV-go z bronzami. Ordynacya hr. Zamoyskich: kask księcia Józefa Poniatowskiego, 4 hełmy, halabardę, czekany żelazne, trzy buzdygany rotmistrzowskie, dwie kusze, tarczę wysadzaną kamieniami, dwie osłony łbów końskich, ryngraf z Matką Bozką, siodło po marszałku Ney'u, pistolety, strzelby, szpady Augusta II go, dwa berła rektorskie akademii w Zamościu, 2 piórniki palestranckie, 9 figury bronzowe z czasów Ludwika XIV, sekretarkę srebrną po arcyksięciu Maksymilianie, dwie filiżanki tomaszowskie, oraz 12 talerzy emaljowanych Limoges; Ludwik hr. Krasiński, prezes komitetu Muzeum i wystawy—kolekcyę wyrobów srebrnych i złotych, z pomiędzy których zwraca na siebie uwagę puhar z kości słoniowej z rzeźbą, przedstawiającą pochód Bachusa, puhar, wyzłacany w łuskę, czarka z napisem: Sigismundus I Rex, waza i tace w stylu odrodzenia i pasy złociste z XVI w., dalej 3 figury męki Pańskiej, siekierkę, używaną w boju, zamek z XV w., kadzielnicę arabską, 12 pasów złotolitych, 7 tabakierek, jedna złota z portretem króla Stanisława Augusta, mnóstwo wazonów, talerzy, półmisków z ceramiki, wreszcie medalion wyzłacany, ofiarowany przez królewiczównę Krasińską, siostrze swej B. Swidzińskiej.

* **Szkoła górnicza.** „Tydzień Piotrkowski“ donosi, że dyrektor szkoły sztygarów, p. Bryłkin, wykładać będzie w tej szkole arytmetykę, geometryę i rysunki; inżynier górniczy Jegorow — język ruski, wychowaniec zaś uniwersytetu petersburskiego, Srokowski—język polski. Ten ostatni będzie prócz tego bibliotekarzem i sekretarzem rady nadzorczej szkoły, za co pobierać będzie dodatkowo rs. 200 rocznie.

* **Z kolei oszczędnościowej.** Ruch na drodze Nadwiślańskiej, skutkiem komunikacyi ze wszystkiemi drogami ruskiemi, wzmaga się z każdą chwilą, co było od dawna przewidziane. Dziwna rzecz jednakże, że władza kolejowa albo nie wie o tem, albo udaje że nie wie, skoro brak ludzi do obsługi pociągów, które prawie co pół godziny z Pragi wychodzą —a co gorsza, skoro brak odpowiednich wagonów dla służby. Wyjeżdżający w drogę nadkonduktor obecnie zamiast ogrzanego brankardu, musi wraz z papierami wysiadywać na odkrytym breku, gdzie ani od zimna, ani od przewiewów wcale nie jest zabezpieczonym.

W tych dniach jednemu z nadkonduktorów wiatr porwał wszystkie frachty — skutkiem czego gwizdawkami wstrzymał na linii pociąg minut 15 dla odszukania dokumentów, za co naturalnie karę zapłacić musi. Jeżeli brak brankardów, to zarząd drogi powinien się o nie postarać, nie zaś mordować i marnować ludzi w ten sposób. To nie uchodzi.

Nie od rzeczy też zapewne będzie, gdy zwrócimy w tem miejscu uwagę na następującą okoliczność: Na stacyi Praga w ciągu doby wyprawia się z górą 70 pociągów na linię główną i obwodową. Rewidenci obowiązani są zbadać stan każdego przychodzącego i odchodzącego wagonu, muszą zatem wchodzić pod wagony dla przekonania się o wszelkich szczegółach. Tymczasem podjeżdża szybko pierwszy lepszy z manewrujących parowozów i biedak rewident nie zdążywszy uciec, naraża się na utratę ręki albo nogi. Należałoby koniecznie powiększyć liczbę tak zwanych ustawicieli, których obowiązkiem jest czuwać nad tem, czy nie ma kogo pod wagonem. Skoro bowiem przez stacyę Praga nadwiślańska z górą 2,000 wagonów na dobę przechodzi, trudno jest chyba wymagać od sześciu ustawicieli, aby obowiązkowi swemu skrupulatnie zadość czynili, trudno też czynić ich odpowiedzialnymi za wypadki, które nieledwie codzień się przytrafiają.

* **Kościół na Skałce w Krakowie**, został już wewnątrz zupełnie odrestaurowany. Gdy obecnie usunięto rusztowanie z wnętrza kościoła, dopiero można się przekonać o dokładności i sumienności odnowienia. Dokonano wielu robót: przedewszystkiem odmalowano cały kościół artystycznie i trwale, naprawiono okna, zrestaurowano główny ołtarz i poboczne, przerobiono ambonę i sprawiono nowe schody na chór, gdzie organy również gruntownie zrestaurowano.

* **Miłe stosunki.** Najwyższy trybunał w Wiedniu rozstrzygnął w d. 22 z. m. następującą interesującą kwestyę: P. Stefanowi Dembowskiemu z Medenic w Galicyi nie podobało się, że włościanie używają drogi polnej, prowadzącej przez jego grunta. Ażeby temu zapobiedz, założył baryerę, wzbraniającą przejścia. Jednemu tylko właścicielowi dał klucz i pozwolił używać drogi. Otóż pewnego razu, kiedy ów właściciel zrobił z pozwolenia tego użytek, przyłączyło się kilku innych włościan i mimo gróźb (!) wjechało na... zakazaną drogę. P. Dembowski udał się do sędziego powiatowego z Medenic po radę. Pan sędzia kazał mu strzelać (!). P. Dembowski spotkał znowu chłopów, wjeżdżających na ową drogę, ponowił zakaz, grożąc, że użyje broni; a gdy chłopi nie chcieli usłuchać, wystrzelił i zabił dwa konie wartości 300 złr. Zaskarżony o niebezpieczną groźbę i uszkodzenie cudzej własności, został przez sąd w Samborze... uwolniony od winy (!) Prokuratorya wniosła rekurs przeciwko wyrokowi sądu powiatowego; trybunał najwyższy nie przychylił się jednak do tego i... zatwierdził w całej pełni wyrok sądu samborskiego; motywując to w ten sposób, że p. Dembowski działał z konieczności w obronie przeciwko bezprawnemu niszczeniu jego własności!... Miłe stosunki, a najciekawszy w tem sąd i najwyższy trybunał cesarsko-królewski i apostolski — nakazujący i aprobający strzelanie do chłopów!... Zdaje się to nie prawdopodobnem, a jest to niestety fakt prawdziwy, wyjęty żywcem z urzędowej „Gazety Lwowskiej“.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 5; wczoraj w południe ciepła stopni 9.

— **Sprzeniewierzenie.** Karolinie M., wdowie po urzędniku kolejowym, zarządzającej w charakterze bony domem pana Ignacego Łagowskiego, złożonego chorobą, powierzono odbiór w Częstochowie rubli 3,500, należących mu od kupca Bluthejna. Bona wyjechała z Warszawy w dniu 28 m. z. m. i spodziewano się jej powrotu najpóźniej 1-go lub 2-go b. m. Kiedy i onegdaj nie przyjechała, zaniepokojony Ł. zniósł się z Bluthejnem telegraficznie. Odpowiedź brzmiała, że suma 3,500 rs. jeszcze w dniu 31 m. października, a więc w zeszły czwartek, została wypłacona. Z innej znów strony Ł. dowiedział się, że Karolina M. wykradła przedtem passport zagraniczny znajomej swej bonie Niemce, przebywającej w Lublinie. Nieulega przeto wątpliwości, że M. z odebraną sumką uciekła za granicę.

— **Zamach samobójczy.** Wczoraj około 11-ej przed południem w domu nr. 360 na Nowej Pradze, jeden z lokatorów przechodząc przez sień na poddaszu zauważył dym i poczuł silny zapach czadu. Dym wychodził szczeliną drzwi z izdebki, zajmowanej przez Onufrego Jagielskiego, b. pisarza gminnego z gubernii kaliskiej. Ponieważ drzwi były zamknięte, wywaśono je i zastano lokatora w stanie nieprzytomnym. Jagielski, jak się okazało rozmyślnie się zaczadził, chcąc pozbawić się życia z nędzy i nieuleczalnej choroby. Chorego przeniesiono do mieszkania krewnych w Warszawie.

Kradzieże. Franciszkowi Kondratowskiemu, zamieszkałemu przy ul. Krochmalnej pod nr. 39, w restauracyi pod nr. 118 przy ulicy Marszałkowskiej, skradziono złoty zegarek.

— Z mieszkania Henryka Brodzińskiego przy ulicy Złotej nr. 22, skradziono srebro stołowe z cyframi E. K.

Poszlakowaną o kradzież służącą Julję K. aresztowano.

— Z mieszkania Stanisława Sakirajskiego i Tomasza Gołanewskiego przy ulicy Brukowej nr. 31 na Pradze, skradziono różne rzeczy.

Złodzieja pobytowego, Władysława Gwizdowskiego, ujęto.

— Z mieszkania Ryfki Abyszew przy ulicy Wiedeńskiej nr. 145, skradziono suknie, palta, bieliznę i różne kosztowności, wartości 120 rs.

— Z mieszkania Jana Godlewskiego przy ulicy Bednarskiej nr. 21, skradziono garderobę i biżuteryę, wartości 100.

Nieostrożna jazda. Franciszek Gruszczyński, powożący wozem robocznym nr. 59, zamieszkały przy ulicy Wroniej nr. 28, na rogu ulic Grzybowskiej i Granicznej, najechał wczoraj rano na mieszkańca wsi Żabiniec, Jana Stakinera, który dostawszy się pod koła, uległ złamaniu prawej nogi.

* **Z Zakroczymia.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

W tych dniach w tutejszym klasztorze OO. Kapucynów, zdarzył się bardzo smutny wypadek. Księża sprowadzili sobie na parę tygodni krawca do klasztoru dla szycia habitów; rzemieślnikowi na mieszkanie i warsztat zarazem oddano jedną z cel, których wiele jest próżnych w tym dużym i na pół pustym klasztorze. Krawiec, chcąc użyć ciepła, tak mocno napalił w piecu, że nazajutrz znaleziono go już nieżywego. Można sobie wyobrazić, jakie nieprzyjemne wrażenie wywarł ten wypadek na zakonników i na całem miasteczku.

Alfa.

* **Żarnowiec, pow. Olkuski.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Mieścina nasza dzięki pieczołowitości dawniejszej władzy tutejszej municypalnej, została pobrukowana, na rynku bruk po dziś dzień trzyma się dobrze, na ulicy pryncypalnej, na której mieszczą się: urząd gminny, sąd gminny i poczta, skutkiem czasu popsuł się, sławetni zaś obywatele zamiast, mając odpowiednie w kasie gminnej fundusze, zarządzić gruntowną reparacyę—uchwalili na zebraniu—wyboje i doły zasypać piaskiem, dzięki czemu, dziś jeszcze większe dziury niż były. O uliczkach bocznych, zaułkach wązkich, bagnistych i cuchnących w okrutny sposób, o uliczkach na, które mieszkańcy wylewają wszelkie nieczystości, trzymając się starej zasady: „wolnoć Tomku w swoim domku“—nawet wspominać nie można.

To w mieście; w którąkolwiek zaś stronę chciałbyś się po za miasto wydostać czytelniku, radzę ci w przejeździe zwłaszcza na Zabrodziu, Przełaj, Pilicy lub Szczekocinom, donająć jeszcze na zapas ze dwie pary koni, jeden wóz, do pomocy ze trzech ludzi, no i felczera z opatrunkami, bo to wszystko w tej karkołomnej drodze, bardzo ci się przydać może.

W poprzedniej mojej korespondencyi pisałem już w tej kwestyi w nadziei, że może kto z osób wpływowych weźmie do serca te nasze drogi i wpłynie na ich naprawę—niestety—głos mój pozostał głosem wołającego na puszczy!

W pismach często czytamy z różnych stron kraju narzekania na złe komunikacye—czyżby więc nie dało się temu jako zaradzić, kosztem np. przejeżdżającego ogółu, nie samych tylko mieszkańców danej okolicy, przez zaprowadzenie opłaty drogowej ze szlabanami, jak to ma miejsce np. w Austryi.

Wspomniałem w poprzednim liście, że każdy przejezdny co kilka lub kilkanaście wiorst z chęcią zapłacił kilka kopiejek szosowych, byle miał drogę bezpieczną i wygodną. Weźmy pod uwagę np. drogę do Sędziszowa. Droga ta 18 wiorst, podczas dni słotnych jest prawie niepodobna do przebycia i chcąc się dostać na stacyę kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, trzeba przestrzeń tę jechać godzin 4 do 6-ciu. Stacya to trzeciej klasy, większa, a mało ruchliwa, bo przystępu do niej znikąd niema — cały ruch więc towarowy i pasażerski z za Wodzisławia, z Pińczowskiego i Szkalbmierskiego dla braku szosy, musi się odbywać dłuższą i kosztowniejszą drogą, musi się zwracać na dalsze stacye Jędrzejów lub Miechów.

O ile mnie pamięć nie myli, to w samym początku otwarcia kolei, krążyły po gazetach wiadomości o mających się budować szosach od stacyi Sędziszów do Szczekocin i Wodzisławia, jak również od stacyi Miechów do Żarnowca i Miechowa i t. p. Z tych wszystkich wersyj, ostatnia się zaledwie w czyn przyoblekła, bo blizko od lat dwóch buduje się na przestrzeni 8-iu wiorst szosa od Miechowa i jest nadzieja, że za jakie kilka lat jeszcze, tamtejsi mieszkańcy, a z nimi wszyscy przejezdni z Proszowskiego i Szkalbmierskiego, będą wybawieni z mąk piekielnych i kosztów na jakie teraz są narażani.

W Żarnowcu jedno tylko jest stronnictwo, mocno konserwatywne; dzieci przez parę zaledwie miesięcy zimowych chodzą do szkoły, a resztę czasu, czyli trzy pory roku poświęcają studyom praktycznym, czyli ekskursyom na błonia i pola z rogacizną i nierogacizną. Od lat kilkunastu jak znam tę mieścinę, zaledwie trzech ojców zdecydowało się oddać synów do progimnazyum i ci obecnie są już w seminaryum duchownem.

Między żydami ciemnota straszliwa, dzieci żydowskie wykształcenie odbierają w hederze, w którym Bóg wie czego uczą—ale wychowaniec takiego zakładu zapuszcza pejsy i nazywa się „uczonym“. Mądrość ta i ta nauka tem się odznacza, że każdy żyd przy kupnie towaru, lub pożyczając pieniądzy, każdego zawsze oszukać i wyzyskać potrafi. Znam też ta dosyć takich „polaków wyznania mojżeszowego“ posiwiałych, z którymi w języku krajowym niepodobna się rozmówić, bo go nie znają wcale. Do szkoły elementarnej dzieci żydowskie nie uczęszczają prawie wcale.

Nigdzie zapewne palenie papierosów nie jest tak rozpowszechnione w młodem pokoleniu, jak w tutejszej okolicy, zwłaszcza między dziećmi żydów. Nie masz prawie dzieciaka w Żarnowcu, któryby tytuniu nie palił.

Przed paru laty, jednemu z tutejszych żydów zapadło troje dzieci na szkarlatynę, wszystko troje kurzyli namiętnie i podczas choroby naprzykrzali się bezustannie o papierosy. Ojciec je kupował i przynosił, bo pacyenci inaczej ani lekarstwa ani pokarmów przyjmować nie chcieli — dzieci to były wątłe, anemiczne. Kiedym ojcu zwrócił uwagę na smutne w przyszłości skutki tak wczesnego zatruwania młodziuchnych organizmów tak silnym narkotykiem, z najzimniejszą krwią odpowiedział mi, że one są do tytuniu przyzwyczajone, i gdyby im palić zabronił, wpadłyby jeszcze w większą chorobę. Nieprawdopodobne to może a jednak prawdziwe.

Wielkim brakiem naszego miasteczka, brakiem fatalnie wpływającym na stan zdrowotności mieszkańców, jest brak czystej zdrowej wody, i dobrego a przynajmniej znośnego mięsa. Bicie krów i cieląt (wołów tu nieznają) przez tutejszych rzeźników żydów, odbywa się bez żadnej literalnie kontroli lekarskiej, pomimo, że mamy tu stałego lekarza. Dla tego też często dochodzą nas z boku posłuchy o dorżniętem chorem lub zdychającem zwierzęciu, zresztą o padłem nawet, które chłop zamiast w ziemię zakopać, sprzedał za co bądź rzeźnikowi. W dodatku za mięso takie, każą nam płacić po 8 kop. za funt — gdy w innych osadach gubernii sprzedają lepsze po 6 do 7 kop. W ogóle ceny są u nas stałe, te same dziś co przed kilkunastu laty, bez względu na niskie ceny produktów — wszystko to dzięki monopolowi wytworzonemu przez żydów, którzy nie czując nad sobą kontroli władzy, co tylko chcą to robią.

Dotkliwie również czuć się daje w Żarnowcu brak lokali. Sąd gminny, urząd gminny, szkoła i t. p. nie mają odpowiedniego pomieszczenia. Szkoła posiada np. zaledwie dwa pokoiki, z których jeden wyobraża mieszkanie nauczyciela, drugi szkołę. W szkole tej, iście nadwyraz niehygienicznej, mieścić się musi kilkadziesiąt dzieci płci obojej. Myśleli po prawdzie przez lat kilkanaście z rzędu panowie obywatele Żarnowca o postawieniu domów na szkołę i urząd gminny, ale nie wymyślili nic i byłoby zapewne skończyło się wszystko na niczem, gdyby nie inicyatywa obecnego pisarza gminnego p. P., który wziął rzecz w swoje ręce i o tyle już naprzód postąpił, że plany odpowiednie przez budowniczego zostały sporządzone, fundusze z kasy gminnej zapewnione, i budowa z wiosną przyszłego roku ma być rozpoczęta.

Dzięki p. P. mamy tu mieć z wiosną posadzone w rynku drzewka ku ozdobie i zdrowotności miasteczka, a jeżeli się uda przekonać twardych naszych mieszczan, mających nieprzezwyciężony wstręt do wszelkiego rodzaju zieloności, do sadów i ogrodów owocowych, których tu wcale nie ma, to może i ulica główna zadrzewioną zostanie.

Ujemną dalej wielce stroną tutejszej osady jest kolosalna ilość szynków żydowskich, bo aż 14, lud się w nich okoliczny bardzo rozpija i demoralizuje, w dnie zwłaszcza jarmarczne knajpy są przepełnione—a na trzeźwo nikt z jarmarku nie powraca.

Duchowieństwo parafialne nie szczędzi wcale pracy nad umoralnieniem parafian, i dużo już dobrego zdziałało, nałeżałoby jednakże dopomódz szlachetnym usiłowaniom, przez ograniczenie przybytków Bachusa do możliwego minimum.

Zbiory z pól jak wszędzie tak i u nas były bardzo liche, w niektórych wsiach grady wszystko powybijały—jedne kartofle dopisały. Paszy brak, gospodarze się martwią o inwentarz, czy go będzie można przezimować i dotrzymać do wiosny; niektórzy wyprzedają konie, bydło itp. za bezcen.

Z dodatnich stron zaznaczyć muszę, założenie przed dwoma miesiącami sklepu katolickiego spożywczo-kolonialnego przez p. G., stolarza, od roku zamieszkałego w Żarnowcu. Nie zaniedbuje on swego fachu i handel porządnie prowadzi. Sklep ma poparcie mieszkańców okolicznych i wyrobił sobie już wcale niezłą klijentelę. Jest to jak na Żarnowiec objaw wielce dodatni, bo tu zawsze a zawsze cały handel w żydowskich rękach spoczywał i nikt z chrześcian nie miał odwagi stanąć z nimi do konkurencyi.

W sąsiedniej obok parafii Łany wielkie, staraniem miejscowego ks. proboszcza, została dobudowana kaplica do miejscowej świątyni i w ubiegłą niedzielę, przy licznem zebraniu pobożnego ludu i duchowieństwa okolicznego, została uroczyście poświęconą.

Przed kilku tygodniami spalił się w Pilicy młyn parowy (własność pp. Unger et Ginsberg), a jak nas słuchy dochodzą, właściciele noszą się z myślą postawienia nowego w Sędziszowie, w pobliżu stacyi drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej. Byłoby to z pewnością wielce korzystnem i dla właścicieli i dla okolicy tamtejszej.

Fr. Ja.

Z różnych stron.

× **Pałace sułtańskie.** Jak donosiliśmy wczoraj, na marmurowych schodach pałacu Dolma-Bakcze, zbiegających aż do fali Bosforu, powitał w sobotę Hamid II-gi cesarskich gości swoich —władcę Niemiec z małżonką.

Pałac ten, do którego po śmierci sułtana Mahmuda przeniósł się ze starego haremu ojciec obecnego sułtana, sułtan Medżyd, wznosi się malowniczo na stoku cienistych pagórków, aż do wybrzeża Bosforu. Dolma-Bakcze nie jest pojedyńczym gmachem, lecz stanowi cały szereg pałaców, porozrzucanych bez planu i stylu, pozbawionych zupełnie jednolitego charakteru architektonicznego. Świątynia grecka sąsiaduje z indyjską pagodą, zamek perski stoi obok kaplicy arabskiej, zielony marmur z Tenosu, czerwony z Taygetosu, biały z Paros i Propontis, iskrzące się złotem minarety błyszczące, zakratowane okna komnat haremowych, wszystko to tworzy chaos najfantastyczniejszej architektury, niepozbawiony wszakże pewnego czarodziejskiego uroku. Równie olśniewające i dziwaczne są budynki owe wewnątrz,—gdziekolwiek oko spojrzy tam ściany marmurowe, kosztowne drzewo, złoto, jedwabne makaty i aksamit. Olbrzymie pająki z ciężkiego srebra na 20,000 świec zawieszone są w salonach, mających 20 metrów wysokości.

Cesarz Wilhelm z małżonką nie zamieszka wszakże w Dolma-Bakcze, lecz w Yildiz-kiosku, czyli w „Pałacu gwiaździstym“ rezydencyi obecnie panującego sułtana Hamida. Pałac ten wznosi się na pagórku ponad Dolma-Bakcze i jest właściwie tylko dobudowanym do tego ostatniego, z którym też łączy się bezpośrednio obszernym parkiem. Yildiz-kiosk zbudowany został przez sułtana, Abdul-Aziza, który spędzał w nim miesiące letnie. Przed oknami pałacu roztacza się najpiękniejszy widok na uroczą panoramę Konstantynopola. Yildiz-kiosk również nie jest pojedyńczym gmachem, lecz szeregiem najróżnorodniejszych budowli, które zajmuje dwór sułtana. Budynek główny trzymany jest przeważnie w stylu arabskim i zajmu-

je komnaty mieszkalne sułtana, jego gabinet, salon, oraz salon feldmarszałków, którzy są stałymi jego towarzyszami. Dalej ciągną się, otoczone wysokiemi murami liczne małe, lekkie budynki, zajęte w części przez urzędników dworskich, w części na koszary gwardyi przybocznej sułtana, złożonej z 6000 żołnierzy. W jednym z tych kiosków znajduje się teatr prywatny sułtana, tuż obok kiosku, w którym się mieści harem. Na niewielkiej scenie tego teatrzyku występowali już tacy artyści, jak: Coquelin, Sara Bernhardt i Ernest Rossi. Sułtan oraz żony jego znają wybornie język francuski, specyalne guwernatki francuskie udzielają lekcyj odaliskom. Obok głównego wejścia do Yildiz-kiosku znajduje się nowy meczet Hamidiech, jeden z najpiękniejszych w Konstantynopolu, przy nim zaś stoi mały kiosk, w którym sułtan odpoczywa po modlitwie i zkąd zazwyczaj przygląda się paradom. Obecnie wszakże wzniesiono wprost meczetu na pagórku kiosk nowy, dla cesarza Wilhelma i sułtana na czas wielkiej parady. Urządzenie wewnątrz Yildiz-kiosku jest w porównaniu i innemi lśniącemi od złota pałacami, bardzo skromne.

Na tem samem wybrzeżu, gdzie wznosi się Dołma-Bakcze, nieco dalej w górę, stoi pałac Tscheragan, który sułtan Abdul-Aziz kazał sobie zbudować kosztem 25 milionów franków. Jestto najbogatszy i najwspanialszy, ale zarazem najbrzydszy pod względem architektonicznym pałac sułtański. Stanowi on mieszaninę wszystkich możliwych stylów i epok, a urządzony z niesłychaną rozrzutnością i bez najmniejszego gustu. Pałac Kioksoyon, nazwany tak od „wód słodkich,“ u których ujścia do Bosforu jest wzniesiony,—jest również dziełem poronionem, pod względem architektonicznym i stanowi nieudolną parodyę stylu jońskiego. Położony przy dzielnicy Pera, w uroczej zatoce, w najpiękniejszym zakątku całego Bosforu, wygląda, jak wysoki tort, do którego przylepiono jońskie filary.

W azyatyckiej stronie Stambułu na samym końcu Bosforu, stoi pałac Hougblar-Iskelessi, tuż okok pięknego pagórka, nazwanego przez Turków „grobem Hellenów.“ Zbudował go z czerwonego marmuru sułtan Mahmud II gi, a pałac ten pomimo opustoszenia, stanowi dzisiaj jeszcze najpiękniejszą ozdobę całego Bosforu.

Przy sposobności dodamy, że sułtan Hamid II, obecny władca państwa ottomańskiego, pędzi życie o wiele skromniejsze, niż jego poprzednicy. Jest on 37 sułtanem tej dynastyi i ma obecnie lat 47. Pracowity i czynny, wstaje bardzo wcześnie, niezwłocznie przedstawiają mu raport z tego co zaszło w ciągu nocy, następnie odczytuje nadesłane depesze, dyktuje odpowiedzi i przegląda raporty swoich przedstawicieli w Europie. Rozkosze kulinarne są mu zupełnie obojętne. Poprzednicy Hamida II miewali w służbie swojej po 150 piekarzy, 200 kucharzy i 30 kuchmistrzów, Hamid pije z rana kawę, a w godzinę później mleko; na obiad je tylko jedno pieczyste, trochę *pilawu* (baranina z ryżem) i trochę słodyczy, a wieczorem zadawalnia się dwoma, na rożnie pieczonymi kotletami i *pilawem*. Wszystkie zaś wykwintniejsze przysmaki kuchni sułtańskiej wędrują do haremu, lub na stoły dworzan. Sułtan Hamid zniósł także zwyczaj jadania w odosobnieniu; jeżeli ma gości, jak n. p. posłów zagranicznych, siada z nimi do jednego stołu, a pomimo, iż służba najpierw jemu podaje, każe przedewszystkiem talerz gościa napełnić. Dawniejsi władcy Turcyi jadali zawsze osobno, a gdy sułtan raczył przesłać ze swego stołu jaką potrawę, uważane to było za największy zaszczyt. Pierwszą osobą po sułtanie jest, według rangi, wielki wezyr, którego stanowisko wszakże z biegiem czasu znacznie się zmieniło, stracił on wiele ze swej władzy, Dawniej wielki wezyr, czyli dosłownie „posiadacz władzy“ był właściwym panującym w kraju; posiadał on także tytuł „przedstawiciela cienia Pana Boga“. Zwyczajnych wezyrów jest 12, a tworzą oni razem „dovlet“ czyli radę państwa.

NEKROLOGIA.

—o—

† Ś p. Michał Glinka Janczewski, inżynier komunikacyj, radca stanu, po długich cierpieniach w d. 5 listopada r. b. życie zakończył, przeżywszy 57 lat.

Żałobne nabożeństwo w kościele Narodzenia Najśw. Maryi Panny przy ulicy Leszno w d. 7 listopada, to jest we czwartek, o godzinie 10-ej i pół rano, wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła, zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz Powązkowski.

Z prasy ruskiej.

* „Gazeta Petersburska“ pisze: Książe Ludwik Napoleon uznał za konieczne opuścić służbę w armii włoskiej z tej przyczyny, że armia ta, może być zmuszoną do wojowania z Francyą, nawet w brew woli króla. W ten sposób przynajmniej usprawiedliwiał książe swoje postanowienie, na posłuchaniu jakie miał z powodu tegoż u wuja swego, króla Humberta.

Książe w tych dniach wyjechał z Werony. Wszyscy oficerowie jego pułku odprowadzali go na dworzec.

Według zapewnień gazet francuzkich, książe ma zamiar wstąpić do służby w szeregach armii ruskiej.

* P. Suworyn redaktor „Nowoje Wremia,” rozwija w dalszym ciągu poglądy swoje polityczne i broni się przed zarzutami, jakie stawiają mu antagoniści.

„Oskarżają mię—powiada—że głoszę jakoby politykę zawistnej nieufności względem Niemiec a sympatyi dla Francyi; że pragnę, aby ta bierna polityka przeszła w czynną i t. d. Ja tymczasem niczego podobnego nie zalecam „ruskiemu gabinetowi,” jak twierdzą moi przeciwnicy. Ja rozmawiam sobie z czytelnikami i jeżeli wśród nich znajdzie się jaki członek „gabinetu ruskiego,” to z pewnością takiego wniosku ze słów moich nie wyprowadzi.

„Polityka nasza, winna zdaniem mojem, opierać się nie na zawistnej „nieufności” względem tej lub owej strony, ale *jedynie* i *wyłącznie* na zaufaniu do narodu ruskiego, do sił moralnych i materyalnego bogactwa Rosyi. Niechaj zasadą tą przejmie się „gabinet ruski,“ a polityka nasza zagraniczna w tej chwili stanie na gruncie twardym, stanie się niezawisłą, będzie polityką godną nietylko wielkiego mocarstwa, lecz państwa, które jest orędownikiem Wschodu, broniącym go od eksploatacyi ze strony Zachodu...

„Tak jest. Jestem jak najbardziej przekonany, że Niemcy nie tylko nie zatrzymają się, ale, że *nie mogą* poprzestać na *status quo* i dążyć będą do rozwoju niemieckiej hegemonii, wytężając w tym celu środki zarówno wojenne jak i kulturalne. I dla tego właśnie pragnę, aby i Rosya wytężała wszystkie swe siły i środki, aby umiała bronić swej potęgi, swej nietykalności i swej roli, jako orędowniczki Wschodu. Dla tego też głoszę politykę nie „bierną,“ lecz czynną, chociaż czynną nie w znaczeniu zaczepnem, ale pełną działalności, politykę, która mogłaby ukrzepić nas i zapewnić nam nietykalność.

„Dziwię się tym, którzy się pocieszają twierdzeniem, że Niemcy boją się Rosyi i Francyi i że dla tego zawierają przymierza. Dziwię się im, jak dziwiłbym się człowiekowi, który szydzi z sąsiada, że zamiast kładki, zarzuca stały most nad potokiem.

„Nie mogę patrzyć obojętnie na rozjazdy cesarza niemieckiego, nie mogę czytać obojętnie jego codziennych telegramów do Bismarcka z Aten o „prześlicznej panoramie,“ z Konstantynopola o „czarownym krajobrazie.“ Dla mnie wszystko to nie jest ani czarowne, ani prześliczne! I jeżeli „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ mówi dziś, że Wilhelm II staje się „pojednawcą narodów, w imię pokoju,“ to zaczynam dopatrywać się tego tylko, że organ Bismarcka trafiać poczyna w moję myśl, jeżeli nie Stanów Zjednoczonych Europy, to rozwielmożnienia hegemonii niemieckiej...

„Jakaż więc powinna być nasza polityka w czynie?

„Europa, to nie ulega zaprzeczeniu, wyprzedziła nas pod wielu względami, ale, że jesteśmy w pełni życia i zdrowia, to niema tak olbrzymich milionów, którychby nie bylibyśmy obowiązani użyć gwoli wszechstronnego naszego rozwoju. Ztąd bynajmniej nie jestem za polityką „oszczędności,“ albowiem jestem przekonany, że jeden milion dziś zaoszczędzony, może odezwać się w przyszłości stratą dziesiątków, a nawet setek milionów. Nie uwierzę nikomu, co mi będzie prawił, że lepiej oszczędzić na wszelki wypadek sto milionów, aniżeli pobudować niezbędne koleje żelazne, porty, twierdze i szkoły techniczne. Państwo nie może filozofować jak człowiek pojedynczy, który składa sobie fundusik na starość. Życie państwowe liczy się nie na dziesiątki lecz na setki lat—a przeto oszczędności państwa—to rozwój sił narodu, to wszystko co zmierza do umocnienia i potęgi państwa, wszystko co go zabezpiecza od niespodzianek i czyni je gotowem na wszelką ewentualność.

„Z tego punktu trzeba patrzeć i na Francyę, na jedyny kraj, który nie zapominając o swej świetnej przeszłości, ani myśli przyznać hegemonii Niemiec. Sympatye między Francyą a Rosyą nie są bynajmniej „platoniczne,“ jak zapewnia np. „Graždanin“; przeciwnie, są istotne, realne, dotyczą najważniejszych stron życia.

„Graždanin“ jest zdania, że sympatye nasze względem Francyi, pozbawiłyby nas możności *ewentualnych* usług ze strony Niemiec. Alboż te usługi są tak ponętne?

„Dla czegóż to Niemcy, którzy żądają wciąż od nas usług trwałych i ustawicznych, nam dawać mają „ewentualne?“

„Nie, usługi „ewentualne“ nie stanowią dobra, któreby tak drogo warto okupywać.“

TELEGRAMMY
„DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

—o—

Londyn 5 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Z powodu sporu z pryncypałami, palacze okrętowi urządzili zmowę.

Konstantynopol 5 listopada. (Tel. Ag. Pół.). Cesarz Wilhelm udzielił sułtanowi łańcuch orderu domowego Hohenzollernów i zawiesił go osobiście na piersiach sułtańskich podczas obiadu wczorajszego.

Petersburg 5 listopada. (*Tel. Ag. Pół.*). Literat Mikołaj Wasiljewicz Uspieński zarżnął się w Moskwie z powodu braku środków do życia.

Po zmarłym pozostała córka małoletnia.

Odpowiedzi Administracyi.

— —

P. *Pezarskiemu st. Biržany.* Kalendarz na rok przyszły, kosztuje z przesyłką pocztową 55 kop.

P. *Woś. st. Koło.* Do końca r. b. brak jeszcze 35 kop.

P. *Mor. st. Kowno.* Z przysłanemi 2-ma rublami, „Dziennik“ będzie opłacony do 1-go lutego r. p.

P. Rapcz. st. Rowno. Z przysłanych 4 ch rubli—kop. 55 pozostało się na „Dziennik“ na rok przyszły.

P. Suffczyńskiemu st. Wysokie Litewskie. „Dziennik“ będzie opłacony do 1-go marca r. p.

P. *Dolińskiemu st. Dżuryn.* Do Encyklopedyi należy dopłacić jeszcze 90 kop.

— Uczeń klasy II chłopiec zdolny, bardzo pracowity i prowadzący się wzorowo, nie ma funduszów na opłacenie wpisu szkolnego i udaje się o pomoc w tym względzie do tych co cenią światłę.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Rocha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 5 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	.—— .—
— białą	6.15—6.25
— wyborową	6.40—6.45
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	5.10—5.35
— średnie	.—— .—
— wadliwe	.—— .—
Za jęczmień	4.00—5.40
Za owies	2.70—3.00
Za grykę	.—— .—,

Na stacyi Praga drogi ż. Warsz.-Teresp. w dniu 5 b. m. 1889 r.

Pszenica wyborowa 99—104, średnia — — —, ordynaryjna ——.

Żyto wyborowe 83—85, średnie 76—82, ordynaryjne 75—79.

Jęczmień wyb. 80—99, średni 75—79, ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 8 —86, średni 75—79 ordynaryjny 65—72.

Wyka ———, ———.

Groch wyborowy — — — średni —— ordynaryjny ———.

Kasza jaglana wyborowa 107—115, średnia———, ordynaryjna ———.

Targi zbożowe.

Odesa, 4-go listopada. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:		kop.	za	pud.
sandomierka biała	od	85	do	102
ozima żółta	„	86	„	108
ozima czerwona	„	84	„	103
ozima bezarabska	„	85	„	108
gryka	„	82	„	108
Żyto	„	59	„	71
Owies	„	60	„	80
Jęczmień	„	54	„	62

Wrocław, 4-go listopada. Pszenica stalej, biała 162—183 m., żółta 161—

182 m., świeża biała — — — m., żółta — — — m.

Żyto: niżej, loco 160—171 m., na dostawę: wyżej, na paźdz.-listop. 171.00 m., na listopad-grudzień 170.00 m., na kwiecień-maj 169 m.

Jęczmień: 130—165 m.

Owies 148—160 m.

Groch 140—170 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak wyborowy 297—319 mrk., średni 288—298 m., gorszy 267—278 m.

Olej rzepakowy październik 70.00 m., paźdz.-listopad 68.50 m. za 100 kg.

Berlin, 4-go listopada. Pszenica (żółta) wyżej, listopad-grudz. 182.50 m., kwiecień maj 190.00 m.

Żyto: b. zm., listopad-grudz. 165.75 m. kwiecień-maj 166.75 m.

Owies: listopad 158.75 m. za tonę.

Olej rzepiewy: na listopad 67.50 m., kwiecień-maj 61.50 m.

Wiedeń 4 listopap. Pszenica: wyżej, płacono za jesień fl. 8 c. 71, na wiosnę fl. 8 c. 86.

Żyto wyżej, za jesień fl. 7 c. 71 za 100 kg.

Newy-York, 2 listop. Pszenica: czerwona ozima wyżej, loco $84^1/_2$ c., paźdz. $82^1/_2$ c., grudzień $83^7/_8$ c.

Kukurydza $41^1/_2$ c., mąka 2 d. 85 c. za buszel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska“ płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

Cena okowity z dnia 5 listopada.

Hurt. skł. wiadr. 829⁶—832⁶ 270—271

Pojed. szynk. w. 841⁸—844⁰ 274—275

78% z akcyzą po $9^1/_4$%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — $307^1/_2$.

Warszawa 5 listopada. Na placu tutejszym płacono dziś za okowitę: 8.35⁷ za wiadro, czyli 2.72 za garniec.

Dowozy znaczne. Usposobienie słabe.

Hamburg, 4 listopada. Spirytus spokoj Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na listopad grudień $21^1/_2$ m., za grudzień-styczeń $21^1/_4$ m., na kwiecień-maj 21 m.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Otrzymane dnia 21 (2) listopada.	
Z Symferopola	Rutenberg
Z Czardżuja	Bursztin
Z Letyczewa	Weidel
Z Winnicy	Muranów 22
Z Kijowa	Charyton Safonow
Otrzymane dnia 22 (3) listopada.	
Z Lublina	Lindenheim
Z Cherkowa	Montwill
Z Sirotina	Dawidow
Z Lipowca	Gasparski
Z Ząbkowic	Petrowej
Z Wiednia	Hr. Zamoyska
Z Strzemieszyc	Białobrzeski
Z Suwałk	Narbutt
Z Moskwy	Władkowski
Z Kiszyniewa	Kokossulu
Otrzymane dnia 23 (4) paździer.	
Z Petersburga	Distroptowym (3 depesza)
Z Orła	Schazberg
Z Moskwy	Rubin
Z Stopnicy	Krzyżanowski
Z Pakowa	Górski
Z Reziny	Jarzomkowski
Z Grodziska	Guzewicz
Z Paryża	Bar. Stael
Z Berlina	Gorski
Z Astrachania	Fuksman
Z Grodna	Goichaendler Gutenbergu
Z Sierpca	P. Wonderlich
Z Siedlec	Rotwand
Z Dunajewiec	Poznański
Z Roslawla	Kom. Połtawskiego pułku

Teatry Warszawskie.

Dnia 6 listopada.

Teatr Wielki.

Dziś: „Pierścień rodzinny“ (występ p. Zimajerowej).

Jutro: „Romeo i Julia“ (występ p. Elizy Litta).

Piątek: „Zbójcy.“

Sobota: „Mefistofeles“ (występ pp. Maine'a i Wulmana).

Niedziela: „Brahma“ i „Divertissement“ (występ p. Giuri).

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Ciężkie czasy.“

Jutro: „Ciężkie czasy.“

Piątek: „Sztuka przypodobania się“ i „On będzie moim.“

Sobota: „Dzienniczek Justysi,“ „O Józię,“ „Złoty cielec“ i „Partya winta.“

Niedziela: „Ciężkie czasy.“

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: Widowisko zawieszone.

Jutro: „Nitouche“ (występ p. Zimajerowej).

Piątek: „Ali Baba.“

Sobota: „Życie paryzkie“ (występ p. Zimajerowej).

Niedziela: „W ruinach.“

Początek przedstawień o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Jedna kolorowana daje się w każdym tuzinie fotografij, w Zakładzie **W. TWARDZICKIEGO**, Niecała 12.

6G—2090

Do nabycia

we wszystkich Księgarniach:

Łapiński S.	Tajemnice Magii	Cena kop. 50
„	Magik Pinetti	„ „ 20
Cybulski J.	Śpiewnik Warszawski	„ „ 45
„	Nowy Śpiewnik Warszawski	„ „ 30

Skład Główny w Księgarni

G. CENTNERSZWERA

ulica Marszałkowska 147. 2221



Wielki Medal Srebrny. Warszawa 1885.

F. ŁAPIŃSKI

Główny Hurtowy i Detaliczny

HANDEL WĘGLEM
KAMIENNYM

z różnych kopalń,

Kowalskim i Drzewnym,

oraz

DRZEWEM OPAŁOWEM
w Warszawie.

Kantor Główny: ulica Jerozolimska 63,
telefonu Nr. 402.

Skład Główny: ulica Okopowa Nr. 2, 12
telefonu Nr. 403.

ZARZĄD
Drogi Żelaznej
Warszawsko-Terespolskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że w dniu 1 (13) listopada r. b. odbędzie się submisya na zakup w r. 1890, podkładów, drzewa opałowego i słupów telegraficznych, w ilościach wykazanych poniżej, a mianowicie:

I. **Z dostawą do jednej ze stacyj Drogi Żelaznej Siedlecko-Małkińskiej:**

1-o podkładów sosnowych pośrednich sztuk 24383.
2-o podkładów sosnowych przysztosowych sztuk 6096.
3-o podkładów pod weksle stóp bież. ang. 3839.
4-o drzewa opałowego w szczapach 12-werszkowych sażenów kub. miary ruskiej 40.
5-o drzewa opałowego w szczapach 24-werszkowych sażenów kub. miary ruskiej 50.
6-o słupów telegraficznych sosnowych 4 sażeny długich sztuk 300.

II. **Z dostawą do jednej ze stacyj Drogi Żelaznej Brzesko-Chełmskiej:**

1-o podkładów sosnowych pośrednich sztuk 42081.
2-o „ „ przysztosowych sztuk 10,520.
3-o „ pod weksle stóp. bież. miary angielskiej 6,398.
4-o drzewa opałowego w szczapach 12-werszkowych sażenów kub. miary ruskiej 938.
5-o drzewa opałowego w szczapach 24-werszkowych sażenów kub. miary ruskiej 70.
6-o słupów telegraficznych sosnowych 4 sażeny długich sztuk 500.

Osoby zamierzające podjąć się wymienionych dostaw w całości lub części, zechcą złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu Drogi Żelaznej Warszawsko-Terespolskiej na Pradze najpóźniej w dniu 1 (13) listopada r. b. do godziny 2½ po południu, opieczętowaną deklaracyę z wyszczególnieniem w takowej ilości zamierzonej dostawy podkładów, drzewa lub słupów, oraz stacyi do której dostawę uskuteczniać by mogły. Oferty deklarujące dostawę nie do stacyj lecz między stacyami, przy plancie Drogi uwzględniane nie będą.

Przy złożeniu deklaracyi należy okazać kwit kasy Drogi Żelaznej Warszawsko-Terespolskiej na złożone vadium w wysokości 10% sumy stanowiącej wartość deklarowanej dostawy, oraz podpisać warunki wymienionych dostaw. Warunki rzeczone przeglądane być mogą w Wydziale Gospodarczym Zarządu Drogi, codziennie z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 10 rano do 4 popołudniu. 10588—2252



MAGAZYN
CZAPEK I KAPELUSZY
Antoniego Tuczyn

przy ul. PODWAL Nr. 14,
NA OBECNY SEZON POLECA:

Czapki karakułowe w wielkim wyborze. **Czapki futrzane** męzkie i dziecinne, oraz **czapki kortowe** watowe, w najrozmaitszych fasonach. **Skórki karakułowe na kołnierze** w cenie od rs. **4** do rs. **15.**

Ceny ściśle stałe a nizkie. 2209

Szkoła Kroju i Szycia
B. Maleszewskiej

Przeniesioną została z ulicy **Żórawiej Nr. 7, na**

Plac Św. Aleksandra Nr. 13.

Zapis uczennic przychodnich i pensyonarek trwa codziennie od godziny 11 do 4 ej. 2271

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1890.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1890, liczy 45 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracyi, przepisy pocztowe i telegraficzne. Nowy podział Warszawy na rewiry sądowe. **Cena kalendarza kop. 50.**

Dziennik

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15. 2258

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszlą **rubla jednego** na powyższe **trzy** kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszlą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszty przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 k. 50 na prowincyi **czterech kopij dzieł sztuki.** Szczegółowe objaśnienia w Kalendarzu na papierze kolorowym.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Kobieta w średnim wieku poszukuje miejsca do zarządu, do szycia z krawieczyzną, do towarzystwa, może wyjechać na prowincyę. Oferty L. R. proszę składać w Redakcyi „Dziennika". 2245

Uczeń do felczera potrzebny jest. Nowy Świat Nr. 64. 2239

Potrzebne dwie zdolne prasownice do pralni Wiedeńskiej. Mylna Nr. 5. 2270

Panny zdatne podręczne i do nauki potrzebne do pracowni sukien M. Łozarowicz. Włodzimierska Nr. 8, m. 11. 2269

Czeladnik stolarski wprawny do krzeseł potrzebny zaraz. Długa Nr. 5, m. 8. 2265

Potrzebny chłopiec do szewca. Grzybowska 10, m. 6. drugie piętro. 2256

Kupno i Sprzedaż.

Do głównego Składu Dywanów Giełżyńskiego Piotra każdodziennie przybywa dużo nowości z Paryża i fabryk krajowych—dawniejsze desenie sprzedaję po zniżonej cenie p. p. Handlującym rabat, Marszałkowska Nr. 137. 29

Papiery rysunkowe, kalka, cyrkle poleca I. Wadowski i S-ka. Marszałkowska 121. 1728

Węgle wyborowe najtaniej. Jerozolimska Nr. 33. W. Zieliński. 2017

Sklepik wiktuałów do sprzedania. Ulica Łucka Nr. 29. 2244

Na raty lustra sprzedaje miejscowym i na prowincyę fabryka **Maurycego** Silberberga, Rymarska 8. Z powodu istniejących firm podobnych proszę uważać na dokładny adres i na umieszczony w wystawie napis „**Na raty**". 1867

Skład węgli do odstąpienia, ulica Wronia Nr. 35. 10627—2226

Krowiarnia do sprzedania. Wiadomość: Hoża Nr. 9, miesz. 46, między 1—2. 10640—2278

Futro nurki do sprzedania za rs. 25. Wiadomość: Krakowskie Przedmieście Nr. 15. Dystrybucya. 10602—2255

Do sprzedania szesiąg kryty skórą amerykańską, garnitur mebli, kozety pojedynczo. Ulica Leszno Nr. 7, mieszkania 1, Lit. A. 2274

Interesa handl. i majątkowe.

Młody handlowiec, syn obywatela, poszukuje wspólniczki z 5 tysiącami rubli do założenia korzystnego handlu w domu własnym. Reflektantki panny lub wdowy przystoite, miłej powierzchowności, proszone są o nadesłanie dokładnych ofert, kantor „Dziennika" sig. „Merkury". 2262

Doniesienia rozmaite.

A. Wróblewski i S-ka. Kantor przewozowy, Trębacka 11, Nowy Świat 7. Przewóz towarów, mebli, opakowania, przeprowadzki. 14G—2258

Szlifiernia Szkła i Porcelany B. Chodaczyńskiego przyjmuje wszelkie roboty szlifierskie, oraz reperuje i skleja. Krakowskie-Przedmieście Nr. 78. 000

Wydawca: Piotr Noskowski. Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: Henryk Perzyński.

Дозволено Цензурою,—Варшава 25 Октября 1889